

# Twórcą tęczy

## Rozmowa z prof. Józefem Mehofferem

### Legenda Mehoffera

Mehoffer! Są nazwiska, które mogłyby zastępować kolory, nazwisko Mehoffera jest jak gama kolorów, jak witrażowa tęcza. Kiedy się je usłyszy, przypomina się kościół wypełniony półświatłem niebieskawym, czerwonym i zielonym, spływającym spod wysokiego gotyckiego stropu; wąskie długie okna sączą świetlną smugę, kamienna rozeta pod szczytowym łukiem płonie czerwienią, jak rozcięte, krwiste serce.

Mehofferowskie witraże są już legendą, tak, jak witraże Wyspiańskiego. Gdy w kościele Franciszkanów w Krakowie mamy za chwilę ujrzyć postać św. Salomei i św. Franciszka i wizję Boga ojcę, stworzoną przez Wyspiańskiego, ogarnia nas wzruszenie.

A jednym ze składników tego wzruszenia jest poczucie osobliwości, niezwykłości tego, co zobaczymy. Zdaje się nam, że jest to jakby jedyne dzieło, jakie pozostało po Wyspiańskim. Tyle słyszeliśmy o trudnościach w pracy artystycznej Wyspiańskiego, o walkach jakie musiał staczać w obronie swych witraży, że gdy otwieramy oczy na ich światło, mimowolnie oświadczamy nam się, że staniemy przed jedyne jakimś jedyne na świecie witrażem.

I coś podobnego jest z witrażami Mehoffera. Witraż w kościele Marjackim również wydaje się jedyne mehofferowskie witrażem i z tym samym nabożeństwem podnosimy ku niemu wzrok jak gdy patrzyliśmy na witraże Wyspiańskiego. Mehoffer poza kołami artystycznymi jest w Polsce bardziej legendą, niż rzeczywistością — pozwoliliśmy mu zacząć tak szeroko zakrojone prace, jak dekoracja skarbcia na Wawelu, jak witraże wawelskie, Katedra ormiańska we Lwowie, wiedeńska kaplica Sobieskiego na Kahlenbergu i — nie pozwoliliśmy żadnej skończyć.

Tak zaskoczył nas jubileusz czterdziestolecia działalności malarskiej wielkiego artysty i Mehoffer na swój jubileuszowej wystawie stanie z ukończonymi witrażami Katedry we Fryburgu, a nie Katedry na Wawelu.

### Człowiek historii i życia

Ale oto i sam Mehoffer. 65 lat wieku prawie 50 lat malarskiego, zgórą czterdzieli od wykonania pierwszego witrażu. Drobna ruchliwa postać — Mehoffer ze swą żywą twarzą, bystrym spojrzeniem i nagłymi ruchami, żywiliście uśmiechnięty, równocześnie siwy i młody, sławny i pełen prostoty, ma w sobie coś z dobroduszości bohaterów Dickens'a.

Łączy w sobie historię i życie. Należy równocześnie, co rzadko komu się zdarza i do historii i do życia. Towarzysz pracy Wyspiańskiego, żywy pamiętnik z wielkich artystycznych dni Krakowa za czasów młodej Polski, twórca wrażeń wśród Paryża szumnego triumfem impresjonizmu, współczesny Manetowi, współczesny Puvis de Chavannes (pamiętacie

Ludzi bezdomnych i Judyma w salach Louvre'u?). Zarazem — niedalek jak ubiegłego lata pracował na rusztowaniach w kościele w Łucku, który jest wreszcie pierwszym pełnym dekoracyjnym dziełem Mehoffera w Polsce.

Mehoffer w roku 1888 wstąpił do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a więc w czasach, gdy w Akademii królowała niepodzielnie Matejko. W r. 1889 jedzie Mehoffer do Paryża, do Wiednia, a w r. 1892 razem ze Stanisławem Wyspiańskim wykonują witraż do jednego z okien kościoła Marjackiego.

A potem przychodzi rok 1894, rok nagrody w Krakowie na witraże do Katedry we Fryburgu. I właśnie po czterdziestu latach rok 1935, w którym „Zachęta” warszawska urządza jubileuszową wystawę Mehoffera oddając mu wszystkie swe sale. Prof. Mehoffer przyjechał właśnie na dwa dni, ażeby rozejrzeć się w rozplanowanej wystawie, w projektach.

### Wystawa jubileuszowa

— Co zobaczymy na wystawie? Czy pomieści pan profesor w „Zachęcie” kartony fryburskie?

— Mam z tem największy kłopot. Przecież okna prezbiterium katedry we Fryburgu mają po 12 metrów wysokości, a jest tych okien pięć. I to jeszcze nie wszystko, bo są okna nawy bocznej, zrobiłem do nich 18 witraży i razem powierzchnia kartonów ma 660 metrów kwadratowych. Nie wiem, jak to rozmieścić w „Zachęcie”, nawet klatka schodowa jest za niska, bo Katedra fryburska jest piękną wysoką katedrą gotycką z XIII wieku.

— Czy witraże stylizowane są w duchu gotyku, czy są sztuką współczesną?

— Robiłem je stopniowo i właściwie przez całe czterdzieści lat, dzieląc nas od rostrzygnięcia konkursu. Ostatni wykonano w ubiegłym roku. Całość skomponowana jest dosyć nowoczesnie, ale tak, że zupełnie nie razi w gotyckim kościele. Nie miałem tu zresztą zbyt dużej swobody, skoro praca rozkłada się na etapy, musiałem już trzymać się tej linii, jaką wskazywał mi pierwszy witraż bocznej nawy, choć tymczasem plynęły lata i zmieniał się mój stosunek do zagadnień artystycznych. Swobodniejszy byłbym dopiero tworząc witraże do okien prezbiterium, stanowiących odrębną całość. Tak więc w nawach bocznych jestem „starszy”, a w prezbiterium „młodszy”.

### Cud w polskiej parafii

— Jubileusz jest dla pana profesora tem radośniejszy, że zbliża się z ukończeniem dzieła, wypełnianego prawie całe dotychczasowe pańskie życie artysty?

— Nietylko idzie o Katedrę we Fryburgu. W ciągu lata 1933 i 1934 zrobiłem dekorację kościoła w Łucku. Poprostu muszę podziwiać ofiarność tej parafii, zapal i zrozumienie dla sztuki proboszcza. Pracowałem tam tak gorliwie i z takim zapalem, jak chyba nigdzie. I pomagający mi malarze i ja staraliśmy się, żeby wszystko

wypadło jaknajstaranniej, żeby różne potrzeby opędzić groszami, doprowadzić rzecz do końca i oddać tym ludziom, którzy znaleźli pieniądze na sztukę, jaknajprędzej ich odnowiony kościół — dumę parafii. Tak — uśmiecha się Mehoffer — nie ukończyłem skarbcia wawelskiego, a zrobiłem kościół w Łucku. Widać, że gdy ktoś naprawdę czegoś chce, to i może tego dokonać. Gdyby choć połowa parafii w Polsce tak myślała o sztuce, Polska mogłaby być rajem malarzy.

### Skarbiec wawelski

— Na Wawel nie znaleźiono grodków...

— Ano, nie znaleźiono. Skarbiec wawelski, niech pan sobie przypomni — mówi Mehoffer — malowany jest tylko w jednej części, do okna. Jest to właściwie tylko ornament, który miał otoczyć wielką kompozycję, dającą tło ołtarzowi. Zostawiłem na nią pustą przestrzeń — równie wielkością Grunwaldowi i... postawiono tam szafy żeby tę gołą ścianę zastąpić. Tak wygląda „mój” skarbiec wawelski.

— Czy teraz pan profesor, po ukończeniu polichromii kościoła w Łucku, pracuje nad większą kompozycją?

— Należy mi się trochę urlopu. W Łucku sam biegałem po rusztowa-

nianach, na sklepieniu jest 28 głów aniołów — malowałem w znacznej części własną ręką; w tej chwili mam na głowie sprawy wystawy, a jeśli chce pan wiedzieć o większej robocie, jaką mam na warsztacie, to powiem, tylko, że to jeszcze długa sprawa: Stacje Męki Pańskiej do Franciszkanów w Krakowie. A z obrazów każdy musi mieć 2 metry wysokości!

### Pierwszy plakat artystyczny

— Dziś w chwili zbliżającego się jubileuszu może czasem wracać pan profesor wspomnieniami do Krakowa z doby Młodej Polski.

— Czasami... przypominam sobie, jaką to jeszcze wtedy nowością było malarstwo dekoracyjne, pojęcie tak, jak dziś. Nie słyszało się nie o wystawach grafiki, a już chyba nie do pomyslenia byłoby oddanie sali w poważnej instytucji artystycznej na wystawę plakatów. Myślę, że gdy w 1889 r. zrobiłem plakat loterii na rzecz „Domu Matejki”, był to chyba pierwszy artystyczny plakat w Krakowie.

Na tem koniec rozmowy. Józef Mehoffer spieszy do „Zachęty” podzielić sale między witraże, pejzaże, portrety, między bogate dzieła malarstwa żywego.

Z. B.

Niedawno ukazała się...

## Powieść Aleksego Tołstoja „Eksperyment inżyniera Garina”

Aleksy Tołstoj, jeden z najwybitniejszych pisarzy sowieckich i niewątpliwie również jeden z najwybitniejszych europejskich twórców powieści historycznej, autor „Piotra I”, spróbował zabawić się w dwutomowej książce \*) równocześnie w so-

Historia półkryminalna, półwizjonerska. W pierwszej części Tołstoj chce tylko zaciękać, zaintryguować, w drugiej, kiedy daje coś w rodzaju społecznej utopii, chciałby przekonywać czytelnika o absurdach kapitalizmu i zbawczej w Europie roli Sowieców.

Oczywiście, tendencja jest tak przejrzyta, że czytelnik odnieść się do niej jak do bajeczek Jowialskiego — znamy! znamy! Sowiecki pisarz musi jednak postępować jak Jowialski: znać, no to posłuchajcie!

Mamy więc całą demonstrację zła i nędzy komunizmu, urządzoną na tle satyry na obecny ustrój gospodarczy świata. To właśnie te satyryczne jest w tej niebardzo udanej powieści Tołstoja najciekawsze. Właściwie — całą książkę można oddać za jedno zdanie, jakie wypowiada koehanka dyktatora amerykańskiego:

\*) ALEKSY TOŁSTOJ: „Eksperyment inżyniera Garina”. Tom I: str. 233. Tom II: str. 242. Warszawa 1935. „Rój”.

wielkiego Wallace'a i sowieckiego Juliusza Verne.

kańskiego: złoto, ażeby miało wartość, musi mieć „zapach potu ludzkiego”.

Tołstoj godzi ostrzem satyry w jeden z największych absurdów naszego życia: w pojęcie złota, stworzone przez nas samych na nasze własne utraipienie. Martwy kruszc, sam przez się bez wartości, daje wybrany jednostkom siłę i władzę, a resztę ludzkości skazuje na życie niewarto nazwy życia. Pot ludzki, ludzka ciężka praca nadaje złotu wartość; gdyby złoto było dobrem powszechnym, gdyby nie było skupione w nielicznych rękach, nie można by sprzedawać go za cenę ludzkiej krwi. „Eksperyment inżyniera Garina” posługuje się przenośnią: w istocie rzeczy nie idzie Tołstojowi o złoto, sedno rzeczy tkwi w tem, że środki produkcji, zmopolizowane wśród jednej grupy, skazują drugą grupę na życie niewolników.

Z tem niewolnictwem pracy bezmyślnie, równie pracy zwierzęcej, walczy technika. Lecz jakie wyniki praktyczne daje postęp techniki? Tołstoj właśnie na przykładzie wynalazku Garina pokazuje, ku czemu prowadzi techniczne zdobywanie społeczeństwo zorganizowane tak, jak nasze społeczeństwa.

Inżynier Garin przy pomocy swego fantastycznego „hiperboloidu” zdobywa złoto w takiej ilości, że może je sprzedawać po dwa i pół dolara za kilogram. Wślad za tem idzie natychmiastowa dezorganizacja ustroju światowego. Garin zdobywa dyktaturę. Lecz teraz: stop. Jeżeli Garin chce wykorzystać swój wynalazek, musi podnieść wartość złota, nie może dopuścić, by każdy dokończył z jego odkrycia. Rozkazuje zniszczyć kopalnię na złotej wyspie — wraca wszystko do dawnego stanu rzeczy, z tem tylko, że teraz władzą świata jest Garin.

Przewrót, wywołany mechanizacją pracy, był dość podobny do przewrotu, spowodowanego wynalazkiem Garina. Maszyna, wytwarzająca towary, jakgdyby kopała złoto dla swego posiadacza. Gdyby oddać technikę w służbę społeczeństwa, znalazłaby wartość towarów, towar nie byłby już kupowany za cenę nieudolnej i nadludzkiej zaradki pracy. Ci, w których niewoli pozostaje technika i zdobywane przez nią cudowne środki produkcji, straciłby swą bogactwa tak samo, jak Garin straciłby dyktaturę, gdyby pozwolił upowszechnić się złotu. Zdanie Tołstoja: „Niezbędne jest, ażeby ilość złota na ziemi była ograniczona, gdyż innaż stracił ono zapach potu ludzkiego” trzeba w jego alegorycznej powieści przeczytać: niezbędne jest, ażeby środki produkcji były skoncentrowane w rękach wielkiego kapitału, gdyż innaż kapitał straci władzę, straci niewolników, którzy za pol swej pracy otrzymują ochłapy jedzenia.

W zakończeniu powieści Tołstoj daje po sowiecku praworządne rozwiązanie akcji: przeciw Garinowi buntują się jego robotnicy i w rewolucyjnym rewolucjonie ocaleją dla świata kopalnie Złotej Wyspy, wyzwalając świat z niewoli posiadacza złota. Ta marksowska recepta coraz to wyciera z kart powieści, już choćby oparcie całego zagadnienia stosunków społecznych wyłącznie na sprawach gospodarczych świadczy, że Tołstoj usiłował być Vernem, natychmiast przez dziadzię Marksa.

Natchnienie było mizerne, bo tę powieść Tołstoja trzeba będzie przemilczeć w historii jego twórczości, jeśli ma on zachować czołowe miejsce, zajęte eposem o Piotrze Wielkim. Warto jednak wykreślić i ocalić przed wyrzuceniem te karty „Eksperymentu inż. Garina”, gdzie Tołstoj boleśnie wyszydził tolerancję przez nas absurdu wielkokapitałistycznej międzynarodówki.

### Nowy statut ZASP'u został już złożony

Zarząd ZASP'u przesłał komisarzowi Rządu do zarejestrowania nowy statut, zawierający zmiany, jakich komisarz Rządu wymagał od ZASP'u po przeprowadzeniu lustracji. W myśl nowego statutu Zarząd nie będzie posiadał prawa usuwania członków z organizacji. Uprawnienie to będzie przysługiwać wyłącznie Walnemu Zgromadzeniu oraz sadowi koleżeńskiemu.

Dr. A. R.

## Okienko dla złego ducha

### Trepanacja czaszki w zamierzczonych czasach

Zwykle się mówi, że chirurgja, w przeciwieństwie do pozostałych gałęzi wiedzy lekarskiej, dopiero w ostatnim pięćdziesięcioleciu zrobiła kolosalne postępy. Postęp chirurgji datuje się od chwili wprowadzenia środków usypiających i znieczulających oraz zastosowania najprzód antyseptyki, a potem aseptyki. Historia trepanacji dowodzi, że taka poważna, wymagająca nowoczesnej techniki operacja była znana i szeroko stosowana przez naszych przodków — ludzi przedhistorycznych. Doniedawna uważano Hippokratesa za ojca tej operacji. Dziś wiemy, że trepanowano czaszki już w czasach poprzedzających znacznie Hippokratesa.

### TREPANOWANE CZASZKI JASKINIOWCÓW

Trepanacja czaszki polega na wycięciu okienka w kościach głowy, otaczających mózg. Zabieg tego dokonywa się w wypadkach, wzmoczonego ucisku wewnątrz czaszki, np. przy sprawach nowotworowych, albo przy zranieniach kostnych, wgnieceniach strzaskanej kości, które się zdarzały podczas wojny. Badania wykopalisk dowiodły, że trepanacji

### Obraz Grottgera wraca do Polski

Muzeum Narodowe w Warszawie pozyskało obraz olejny Artura Grottgera, przedstawiający ucieczkę Henryka Walejusza z Polski. Grottger namalował ten obraz w r. 1860, to zn. w okresie swoich studiów wiedeńskich. Artysta miał podówczas 23 lata.

„Ucieczkę Henryka Walejusza” znano w Polsce jedynie z fotografii i drzeworytów, gdyż artysta zaraz po namalowaniu tego obrazu w Wiedniu, sprzedał go do Anglii. Dopiero teraz po raz pierwszy obraz zawita do Polski i będzie umieszczony w galerji Malarstwa Polskiego przy ul. Podwale 15.

### H. Sztompka będzie grał Na fortepianie Chopina

W czasie koncertu chopinowskiego, jaki organizuje Polskie Radio w dzień 20 lutego, w 125 rocznicę urodzin Chopina, Henryk Sztompka będzie grał na fortepianie Chopina, zachowanym w Muzeum Narodowym. Poza H. Sztompką w koncercie wezmą udział jeszcze dwaj inni uczniowie Paderewskiego, mianowicie: Brochocki i Dygat. Będzie to więc Chopin grany przez trzech uczniów Paderewskiego.

Michał Kondracki.

### WYJSCIE DLA DUCHÓW

Przyпускаć należy, że nasi przedhistoryczni przodkowie wiele spraw chorobowych przypisywali wpływom złych duchów, które wstępowały w ciało upatrzony ofiary.

Przedewszystkiem umysłowo chorzy, epileptycy i idjoci byli, według ich mniemania, nawiedzani przez duchy. Siedliskiem złych duchów miała być głowa. Trepanacja polegająca na zrobieniu otworu w czasie miała uwolnić chorego od złośliwego ducha, a tem samem od cierpienia.

Trepanacji dokonywano także na zwłokach. Celem tego zabiegu było umożliwienie duszy zmarłego wydostania się z ciała. Czy trepanacja była dokonana na żywym, czy zmarłym, można się łatwo przekonać, operując się na wyglądzie kości trepanowanej.

### KRZEMIENNYM NOŻEM

Kość trepanowana za życia, z wyjątkiem możliwego wypadku zejścia śmiertelnego w czasie lub w kilka dni po zabiegu, posiada

### Koncert jubileuszowy Bol. Waliek-Walewskiego

Wczoraj w Krakowie odbył się koncert jubileuszowy Bolesława Waliek-Walewskiego, dyrygenta chóru „Echo”, autora opery „Zemsta Jonatana”, licznych utworów chóralnych z oratorjum „Apokalipsa” na czele. Spośród kompozycji Walieckiego najpopularniejszy jest zbiór pieśni góralskich.

Koncert jubileuszowy zorganizowany był z okazji 50-tych urodzin kompozytora.

### Odczyt w Stow. Techników

Dziś, o godz. 8-jej wieczorem, w Wielkiej Sali Stowarzyszenia Techników (ul. Czackiego 3/5) odbędzie się posiedzenie techniczne, na którym dyr. W. Rumbowicz wygłosi odczyt p. t. „Perspektywy rozwojowe komunikacji lotniczej na tle najnowszych osiągnięć”. Wstęp na posiedzenie mają członkowie Stow. Techników i wprowadzeni goście.

### Z muzyki

## Polski Balet Parnella

Parnell zrealizował to, o czem przed laty marzył E. Młynarski: stworzył reprezentacyjny balet polski na „eksport”. Dotychczas taneczny polski się „wywoziło”, „po-rywało” zagranicę, do obcych zespołów (Diagilewa); tam otrzymywali ciekawą „ruskę” (Idzikowski, Wojdowski, Niżyński, Niżyńska, Winter i tylni inuhy); lub się ich powoływało na kierownictwo obcych baletów (Ciopliński w Budapeszcie). Obecnie Parnell pracowitym wysiłkiem, po kilkuletnim doświadczeniu zebrał grupę w liczbie 10, wyszkolił ich, skomponował choreografię, seementował jednolitą dyscyplinę i programem i powiezie swój zespół zagranicę na gościnne występy (Zurych, Berlin, Londyn).

Rozpoczął od prezentowania swoich sił wobec tłumnie zebranej publiczności warszawskiej w teatrze „Rex”. Szkoda właśnie, że to, tak chwalebne poczęcie, miały odrozu poznaczak rewjowy i musio-hall'owy. Wszystkie numery programu

niały jednolity, wysoki poziom. Obok świetnych obrazów, jak np.: „Dożynki”, „Wale”, „Marjonetki”, „Umarł Maciek”, „Kapitał i praca”, były i słabsze numery, podrywające kredyty nowego zespołu.

Muzyka również nie była na wysokości zadania. Brzmienie orkiestry niebardzo zadowalające, miejscami zupełnie słabe. A to ważny czynnik powodzenia choreograficznego — do-bry podkład ilustracyjny. Tego lekceważyć nie można, w szczególności przewidujący i rozsądny kierownik powinien o tem dobrze pamiętać.

Z tańczących na pierwsze miejsce wybiły się dwie pary: panie Zizi Halana i Leitzkówna oraz panowie F. Parnell i W. Szajewski. Reszta par: Vetterówna, Kolpikówna, Kleszcówna i panowie: Kowalski, Baliszewski i Winter — dosć przeciętne. Kostjumy doskonałe. Dekoracje przeważnie dobre. Światła niedostatecznie skoordynowane.